



ROK IV NR 89
PARADA
NIEDZIELA 22. IX. 1946 SUNDAY



CENA EGZEMPLARZA	PRICE
BELGIUM	7.5 FR.S
EGYPT	2.5 P.T.
FRANCE	18 FR.S
GERMANY	1.20 MKS
ITALY	25 LIRE
PALESTYNE	30 MILLS
UNITED KINGDOM AND EMPIRE	9 D.

E.E.



Zastępca Dowódcy 2 Korpusu, gen. dyw. Bohusz-Szysko przed frontem 12 Kompanii Geograficznej

W ubiegłym miesiącu Z-ca D-cy Korpusu Gen. Bohusz-Szysko dokonał inspekcji 112-tej kompanii geograficznej. Szkoły Mierniczej i 313 plutonu kartograficznego PSK, podczas której udzielił 30 oficerów i szeregowych Krzyżami Walecznych i Krzyżami Zasługi z Mieczami, wygłaszając do żołnierzy krótkie przemówienie. Gen. Bohusz-Szysko podkreślił udział i wkład pracy Służby Geograficznej, w ogólnym wysiłku bojowym 2-go Korpusu podczas walk we Włoszech.

Po dekoracji Z-ca D-cy Korpusu zwrócił się do żołnierzy krótkim przemówieniem. Gen. Bohusz-Szysko podkreślił udział i wkład pracy Służby Geograficznej, w ogólnym wysiłku bojowym 2-go Korpusu podczas walk we Włoszech.

Dekoracja oficerów i szeregowych kompanii Krzyżami Walecznych i Krzyżami Zasługi z Mieczami



W pracowni kompanii geograficznej



Gen. dyw. Bohusz-Szysko zwiedza kreślarnię 313 Plutonu Kartograficznego PSK

Ochotniczkami żegnają Zastępcę Dcy 2 Korpusu po zakończeniu inspekcji



SWIĘTO „PALIO” W SIENIE

== KORESP. WŁ. „PARADY” ==

Dwa razy do roku, w dni święta Maronny, przeobrażają się ulice Sieny. Stare, gotyckie to miasto, leżące jakby na uboczu, zachowało po dziś dzień swej wiekowe już, odrębne tradycje. Oddzielone murami od reszty kraju, połączony z nim słabo rozwinięta sieć kolejową, Siena jest jeszcze okazem tego, co zwano niegdyś „Comune”. Jak wszystkie miasta, ma „Comune di Siena” swoją własną bohaterką i malowniczą przeszłość. Siega ona pradziejową legendę rzymską, która tłumaczy herb Sieny: wliczyca z bliźniętami, oraz kolory: biały z czarnym, jako smugi dymu ofiarne. Ale i historia Sieny jest nie mniej stara. Była kolonia rzymska, rozrastała się powoli, aż doszła do szczytu swego rozwoju w późnym średniowieczu. Walki wolnego miasta, wspaniałej Comune di Siena, z potężną już wtedy Florencją — walki ideologiczne Ghibellinów z Guelfami, wzbudziły w spokojnym, poważnym i trochę romantyczno-gotyckim ludzie sieniejskim poczucie własnej godności. Z tych też mniej więcej czasów — XIII wiek — wywodzi się tradycja „Palio”.

Kiedy z bram Sieny wyruszały zbrojne szeregi kolorowych rycerzy, a ludność z okien i balkonów wążutkich, bezsłonecznych ulic powiewała nad nimi szelestem drogocennych tkanin — odzywały się, jak i dziś podczas pochodu „Palia” — spokojne, głębokie tony „Campanone”, największego z dzwonów Comune. Wtedy właśnie, z tym spżowym dźwiękiem i chrzęstem zbroi, tupotem końskich kopyt i okrzykami żegnającego tłumu — uformowała się, utrwalała i przetrwała nienaruszona dusza ludu Sieny.

Dziś, kiedy zwiedza się Sienę, największe na nas wrażenie wywiera jej jednolitość. Otworzone grubymi murami, nie rozszerzyły się poza nie — utrzymała swą zwartość, nie dała nic, zachowała — wszystko. To wszystko właśnie ujawnia się, wybija jakby na pierwszy plan — 2 lipca i 16 sierpnia, w dni święta Sieny i Sienieńczyków — Palio. Bo Palio jest oddziw-

leś! nie możesz otrzymać „Parady” na terenie obozu w W. Brytanii, zamów ją w jednym z 1400 kiosków księgarski
W. H. SMITH & SON, LTD.



J. WERNERDORF 1946

„Alfieri” ze sztandarami

kiem, jest nie kończącym się nigdy, rozciągającym przez wieki pochodem tamtych, walecznych rycerzy Ghibellinów.

— Kiedy na muszlowej formie placu „del Campo” rozrzucać zaczynają ziemię przygotowując tor wyścigowy — opowiada przemiły pan Senese z contrady Chiocciola — ludność całego świata wpada w jakiś trans. — Palio to trzydniowy powrót do dawnego życia. Brunatne, wąskie uliczki wypełniają tłumnie korowody poprzebieranych mieszczan. Siedemnaście jest dzielnic w Sienie, siedemnaście contrad. Każda ma własny herb i własne, odmiennie dobrane kolory. Dlatego piętnastowieczne stroje członków contrad, choć różniące się wewnątrz na podstawie piastowanych urzędów w orszaku, rozpoznac można łatwo.

Contrady, jak i sam obchód Palio, wywodzą się z czasów rycerzy. W XII wieku Siena podzielona została na rejony wojskowe. Rejony te należały do poszczególnych oddziałów rycerskich rekrutując poza tym cały szereg giermków oraz zwykłych strzelców, powoływanych do broni tylko w nagłych wypadkach.

Siedemnaście contrad — i jedna Siena. Dziwne, że właśnie w tym mieście tak ściśle

W NUMERZE

- „Palio” w Sienie
- Z szerokiego świata
- Telewizja na starcie
- Zamki nad Loarą
- Mazai
- Katastrofa na ekranie
- Rewia odkryć i wynalazków
- W roku 2000
- Nowela
- Film
- Moda
- Humor
- Konkurs „Parady”



Z SZEROKIEGO ŚWIATA

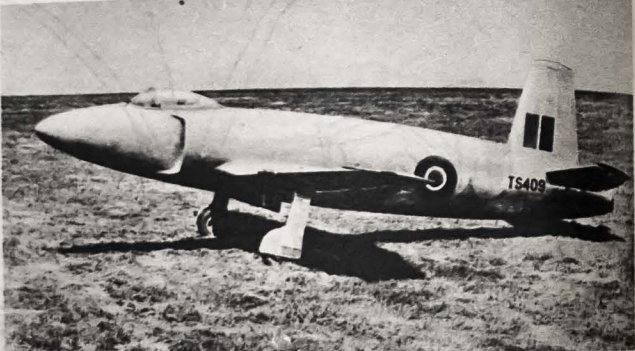


Derocny uroczysty targ na konie odbył się w Barnet Lane. Pomimo słabej pogody ściągł on wielu hodowców i miłośników koni

Naród grecki ogromną większością głosów wypowiedział się za monarchię. W związku z tym król grecki Jorży II w najbliższym czasie powróci do swej ojczyzny

W Fowey, w Kornwalii, odbył się konkurs na najlepszego herolda. Na zdjęciu — jeden z zawodników ubrany w historyczną szatę herolda z dzwonkiem w ręce. Jego 4-letni synek naśladuje ojca jak może

Najnowszy typ brytyjskiego samolotu rakietowego „Vickers Supermarine 10/44”. Szczegóły dotyczące jego walorów technicznych pozostają jeszcze w tajemnicy, przypuszcza się jednak, że szybkość tego samolotu przekracza znacznie 500 mil na godzinę. Samolot jest zaopatrzony w motor rakietowy produkcji Rolls-Royce



W Atlantic City odbył się niedawno oryginalny zjazd. Przybyli nań trojczki z całej Ameryki w ogólnej liczbie 24 „trojek”. Na zdjęciu widzimy kilkanaścioro spośród młodocianych uczestników zjazdu



Sławny „Czarny charakter” filmu brytyjskiego James Mason wygląda niezmiernie łagodnie w życiu prywatnym, gdy na oplecionym różami ganku przygląda się zabawie ulubionych kotów

„Hastings” — największy i najszybszy wojskowy transportowiec brytyjski, wkrótce już zostanie oddany w służbę RAF’owi. Będzie on służył licznym celom: jako samolot transportowy, do zrzucania spadochroniarzy czy jako ambulans. Może on również przewozić „jeepy” karabiny maszynowe lub samochody wojskowe typu 15 cwt. —



Zawody konne dla dzieci odbyły się w White City. Na zdjęciu jedna z uczestniczek bierze przeszkodę

Do Ogrodu Zoologicznego w Pretorii przybył wyjątkowy okaz: biały hipopotam. Malec został porzucony przez matkę i byłby niewątpliwie znalazł tragiczną śmierć, gdyby pozostał na wolności. Jest to pierwszy biały hipopotam, który żyje pod opieką ludzi w Zoo. Żywi się wyłącznie mlekiem, wypijając galon dziennie





Miasto przyszłości. Nowy styl „drapaczy chmur” o liniach aerodynamicznych



Punkt węzłowy autostrady w roku 2000-ym

W ROKU 2000

Drzewko owocowe pod specjalną „moskitiera”



Pomidor-gigant, który nigdy nie widział ziemi



Architekci amerykańscy opracowali projekty miast przyszłości. W związku z koniecznością obrony przeciwko „atomowi” wielu urbanistów reprezentuje pogląd, że miasta amerykańskie muszą ulec w przyszłości całkowitej przebudowie. Projektują oni rozciągnięcie wielkich miast wzdłuż jednej osi. Byłyby to miasta jednolicowe, o bardzo bogatej i różnorodnej sieci komunikacyjnej. Miasto, które miałoby w całości odpowiedzieć postulatowi obrony przeciwoatomowej, musiałoby się rozciągać na przestrzeni kilkuset kilometrów, wzdłuż jednej bardzo szerokiej ulicy.

W miastach przyszłości rozwiązany będzie definitywnie problem ruchu motorowego. Ulice będą wielopiętrowe i każdy typ komunikacji posiadać będzie własną ściśle oddzieloną płaszczyznę. Dla ruchu motorowego przeznaczony jest parter ulicy, podczas gdy ruch pieszy skupiał się będzie na pierwszym piętrze. Gmachy budowane będą w ten sposób, że sklepy i mieszkania mieścić się będą na wysokości pierwszego piętra. Przez parter poszczególnych gmachów przebiegać będą tunele komunikacyjne.

1500-stopowe drapacze chmur miast przyszłości stanowią całkowite zerwanie z dotychczasową tradycją. Wszystkie nowe giganty posiadają linie koliste lub eliptyczne, przy czym okna w formie szklanych



Fragment parku rozrywkowego w „mieście przyszłości”



Sztuczne przeszczepianie umożliwi otrzymanie nowych gatunków owoców



Ulica „dwupiętrowa” — o ruchu dwupłaszczyznowym

Lotnisko w małym, prowincjonalnym mieście w latach 2000-nych



pasów biegać wokół całego budynku. W ten sposób wyzyskana jest pełnia światła oraz nasłonecznienie, które reguluje się systemem automatycznych zasuw szklanych. Niemiejszym rewolucjom — zdaniem specjalistów — ulegnie życie na wsi. Należy liczyć się z olbrzymim rozwojem tzw. „akwakultury”, czyli kultury wodnej. Okazuje się, że można w sposób zupełnie fan-

tastyczny uwielokrotnić produkcję roślinną przez zastąpienie ziemi wodą, w której rozpuszczone są odpowiednie sole, właściwe mieszanki chemiczne oraz bakterie. Mimo że nie należy przypuszczać, że farma przyszłości będzie jednym wielkim zbiornikiem wody — to niemniej rozwój „akwakultury” zmieni bardzo wybitnie obraz wsi.

Akwakultura, czyli kultura wodna umożliwi robienie chleba z wody...



TELEWIZJA PRZED STARTEM

Już w latach bezpośrednio poprzedzających wojnę telewizja stała się w Wielkiej Brytanii popularną rozrywką domową. Pierwsze doskonałe formy transmisji publicznej zostały zapoczątkowane na świecie w listopadzie 1936 roku przez BBC (British Broadcasting Corporation). Programy, nagwane codziennie, zdobywały wzrastającą wciąż liczbę widzów-entuzjastów, aż — we wrześniu 1939 roku, z przyczyn natury wojennej, stacja telewizyjna została zamknięta.

Na aktualność programów telewizyjnych — warunek popularności — składały się transmisje z przedstawień widowisk, uroczystości, zawodów sportowych, nadwane bezpośrednio z teatrów, stadionów, ulicy. Znany krytyk telewizyjny, Mrs. Grace Wyndham-Gouldie, pisała na temat tego za-

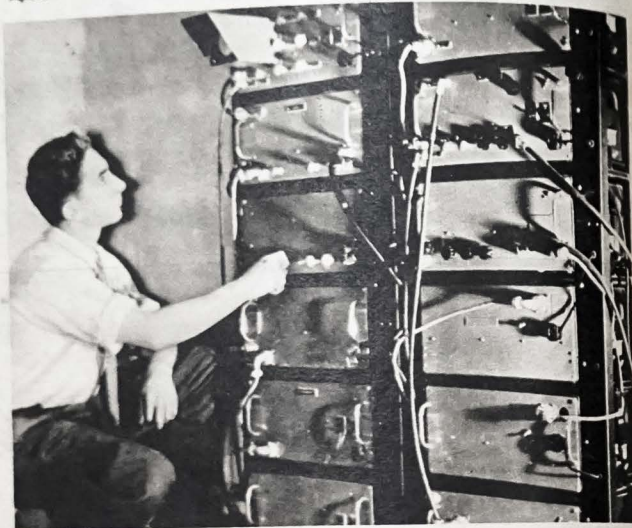
gadnienia „Akcja rozgrywa się w chwili, gdy oglądamy ją w odborniku. Jest to zatem coś więcej niż najlepszy reportaż filmowy lub sprawozdanie dziennikarskie. Odnosi się wrażenie, że ogląda się rzeczywistość a nie jej odległe odbicie”. Warto podkreślić, że poza bezpośredniością, największym walorem telewizji jest jej dostępność. Programy, nagwane codziennie, zdobywały wzrastającą wciąż liczbę widzów-entuzjastów, aż — we wrześniu 1939 roku, z przyczyn natury wojennej, stacja telewizyjna została zamknięta.

Prace techniczne postępują obecnie szybko naprzód. W roku bieżącym telewizja wróci do domów brytyjskich. Projekty coraz śmielej i praktyczniej, zmierzają do uprzętnienia nowej sztuki jak naj-

Reporter telewizyjny przy pracy

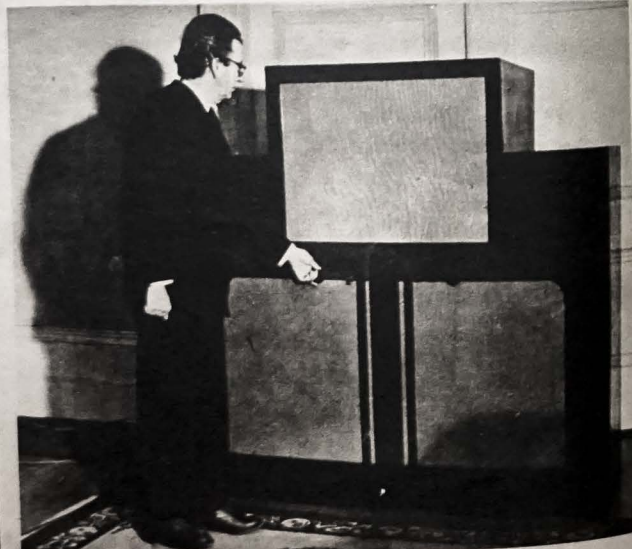


Aparat do kontroli czystości dźwięku i obrazu



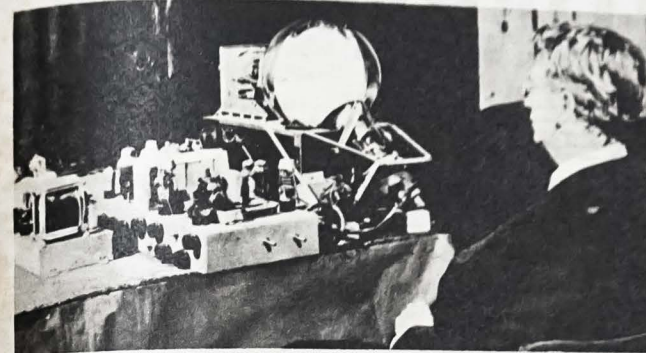
Fragment aparatury telewizyjnej w Alexandria Palace

J. L. Baird — wynalazca nowego systemu telewizji kolorowej



szerszym rzeszom społeczeństwa. Zbudowanie sieci stacji pośrednich (retransmisyjnych) umożliwi korzystanie z programów mieszkańców najbardziej odległych zakątków Wypiu Brytyjskich. Komitet Telewizyjny, zorganizowany w 1943 roku pod auspicjami Lorda Hankey'a, zapewniła, przewodnictwem Lorda Hankey'a, zapewniła, że wkrótce zostaną rozpoczęte wielkie prace doświadczalne nad skrajnie nowym systemem nadawczo-odbiorczym. Za podstawą ma służyć technika kinowa (1.000 linii) — jeśli okaże się to praktyczne — zastosowanie efektów kolorowych i trójwymiarowych (stereoskopowych).

Urządzał w Wielkiej Brytanii pokazy telewizji barwnej J. L. Baird, którego śmierć przedwcześnie pozabawiła ten przemysł znakomitego pioniera. Baird opracował metodę elektroniczną dającą efekty wielokolorowe. Wynalazek oparty jest na zastosowaniu kilku ekranów szeregowych (dla każdego koloru inny), na które padają odrębne strumienie elektronów. Kolor ożywia obraz, podkreśla go naturalistycznie.



„Telechrom”, ostatni wynalazek Bairda, służy do transmisji obrazów barwnych i trójwymiarowych

REZYSER KATASTROFY

Jednym z najbardziej potrzebnych i cenionych ludzi w świecie filmu amerykańskiego jest Breezy Eason, wypożyczany sobie nawzajem przez różne wytwórnie filmowe.

Zadaniem Easona jest montowanie wszelkiego rodzaju katastrof. Wykolejenie się pociągu, pożar lasu, walki, koni, katastrofy samolotowe, idące na dno w morzu płomienie okręty — to jego specjalność. Karierę swoją rozpoczął Eason jako zastępca dyrektora jednego z mniejszych towarzystw filmowych w Santa Barbara. Już wówczas interesowała go technika filmowania scen „krew w złotych mroźnych”. Do obowiązków jego należało również badanie, aby ilość wybuchów, jakie się mogły zdarzyć, nie podnosiła nadmiernie kosztów z tytułu wypłaty polis asekuracyjnych aktorom. W związku z tym Eason począł rozmyślać nad różnymi dowcipnymi sposobami wywołania należącego efektu, najmniejszym kosztem, u ludzi i zwierząt.

Przejawszy w swoje ręce reżyserię pełnych napięcia scen Eason poczynił szereg ciekawych obserwacji. Przede wszystkim stwierdził, że sfilmowana prawdziwa katastrofa wypadła na ekranie błado i nawet dzieci twierdzą wówczas, że to błaga. Zderzenie się dwu pociągów w wykonaniu Easona — wygląda tak: Najpierw filmuje się dwa prawdziwe biegnące naprzeciw siebie pociągi, i gdy są już blisko — film się przecina. Następną sceną powstaje w studio, gdzie zderzają się i zaczynają płonąć miniaturki, przypominające dziecinne zabawki. Dla wydobycia efektu wagoniki przed katastrofą napełnia się dynamitem. Skutki katastrofy montuje się znowu w terenie, używając do tego celu starych porzeczanych wagonów i lokomotyw.

Ostatnio dokonano w dziedzinie telewizji znakomitego wynalazku. Mowa o pracy D. J. Lawsona, fizyka z Pye Radio, Cambridge. Dzięki Lawsonowi i zespołowi jego współpracowników, obraz i dźwięk można obecnie nadawać na fali tej samej długości, to znaczy, że została usunięta potrzeba budowania podwójnej aparatury nadawczej. Obliczono, że wynalazek ten przyczyni się do potania aparatury odbiorczych, oszczędzając około 30 milionów funtów, jeśli każdy radiodbiornik stanie się jednocześnie odbiornikiem telewizyjnym. Staje się to niechcący, gdy nowy system synchronizacji doprowadzi dźwięk i obraz do perfekcji.

Bez wątpienia, telewizja w najbliższych latach stanie się atrakcją każdego mieszkańca. Uczni i specjaliści, nie tylko dokładają starań, aby telewizja zajęła należną sobie pozycję, ale ubiegają się również o coraz wyższy poziom wydajności i obsługi.



Nowa aparatura i wyszkolona obsługa zapewniają czysty odbiór programów telewizyjnych



Breezy Eason przygląda się „własnej” katastrofie kolejowej



ZAMKI NAD LOARA



Zwiedzając zamek „de Serrant” odnosimy wrażenie, że jesteśmy w samym sercu historii Francji; w zamku Serrant odbywa cały rok festiwal renesansowy.

W tym miejscu przetrwali strażnicy bogato ilustrowanej historii Francji; w zamku Serrant odbywa cały rok festiwal renesansowy.

Zamek „d'Azay-le-Riveau”, zbudowany pośrodku małej wyspki utworzonej przez rzekę Indre, łączy szczerze majestat Średniowiecza z pełnym fantazji wspaniałym Renesansu. Urządzenia obronne są tu elementem czysto dekoracyjnym. Istnieje wiele zamków większych i wspanialszych, ale żaden z nich nie tworzy doskonałszej, bardziej skomplikowanej całości. Obecnie Azay-le-Riveau jest własnością państwa i mieści w sobie muzeum.

Zamek Talcy wybudowano w roku 1580, tj. wtedy gdy epoka zamków renesansowych już minęła. Po odzyskaniu przez Henryka IV „dobrego miastą Paryża”, królowie francuscy postanowili nigdy więcej nie opuszczać stolicy i otoczyli ją dookoła licznymi pałacami, które stały się ich letnimi rezydencjami.



Zamek „d'Amboise” zbudował Karol VIII. Za Franciszka I wykończyli go i upiękaszili włoscy i francuscy artyści. Zamek Amboise w działy Henryka II, Franciszka II, Henryka IV, zaś za Ludwika XIII i Ludwika XIV trzymano w nim więźniów. Potem przechodził z rąk do rąk. Przez pewien czas był własnością Choiseul'a, któremu został ofiarowany przez Ludwika XV, aby potem znowu stać się więźniem Abd-el-Kader'a. Aż do czasów Ludwika XVIII należał do rodziny Orleańskiej.

Zamek „de Chenonceaux” jest słynny zarówno ze swej pięknej architektury jak z malowniczego położenia nad brzegiem Cher'u. Wcho- dząc podziwiamy piękne terasy francuskiego ogrodu i pierwotny zamek, wybudowany przez Tomasza Bohier w stylu wczesnego Re- nesansu. Zamek „de Chenonceaux”, w prostym, prawie klasycznym stylu, zaczęła budować Diana de Poitiers, a skończyła Katarzyna Medici. Diana, faworyta króla Henryka II, kazała przerzucić przez Cher lukowy most, potem zaś królowa Katarzyna poleciła Filiber- towi Delorme wybudować długą, 60-metrową galerię, przechodzącą na drugi brzeg rzeki. Chenonceaux było ulubionym miejscem po- bytu Katarzyny Medici.

— Ciekawo jednak, jak się rozwinięła sytuacja w Persji...

Siedzieliśmy w wygodnych fotelach, popijając włoski koniak i paląc amerykańskie papierosy.

Mój gospodarz, Marco de Agazio, starszy, łysawy pan z brzuskiem i reumatyzmem, chętnie przesiadywał ze mną wieczorami, utożsamiając sobie monotonie życia włoskiej kampanii pogawędkami na aktualne tematy polityczne.

Ostatnie wieści ze Środkowego Wschodu były alarmujące, nic dziwnego więc, iż nasza dzisiejsza pogawędka zeszła na tematy orientalne.

Tylko czekać, jak krwawe rozruchy w Kirkuku przerodzą się w „jedynomyślną woję zjednoczonego narodu Kurdystańskiego” utworzenia niepodległego Kurdystanu!

Na dźwięk tej nazwy de Agazio jak był się obudził z drzemki.

— Kurdystan... — mruknął rozedmuchał, jakby dym tytoniowy, którymi się poła pokryte jesienią zielenią i kurzem, i pograżające się w cieniu nachodzącej nocy; na czarne niebo poczynające iskry się pierwszymi gwiazdami; na żółknące już drzewa otaczające całe.

— Kurdystan! — rzucił twardo, wypróżniając do dna kieliszek koniaku. — Kraj, w którym wszystko jest możliwe!

— Zna go pan? — spytałem zdziwiony, nie posiadając bowiem tego typowego przedstawiciela włoskiej „dolce far niente”, by kiedykolwiek wystawił nosa poza słoneczną Italię, a w najlepszym wypadku poza jej „imperialne” posiadłości.

— I tak, i nie — uśmiechnął się blade.

— Niby tam byłem, a niby nie byłem...

Nie lubię, jak ktoś mówi półsłówkami.

— Nie rozumiem, rzucilem — jak można gdzieś być i równocześnie nie być!

— A jednak... — nalał koniak i zapalił nowego papierosa. — Dziwna to historia i nie wiem właściwie, po co miałbym ja Pana opowiadać. Ale... sam pan zaczął o Kurdystanie...

— Stryj mój, Federico de Agazio, był dla mnie już od dzieciństwa lat postacią prawie mityczną. Bardzo rzadko pokazywał się w Rzymie, gdzie miał swoją willę, niczym meteor oświecał nas tutaj na wsi, i jak nagle się zjawiał — tak i znikał. Póź-

niej odwiedziłem kraj i rodziny zupełnie nie odwiedziłem. Stryj, jak mówiono, zdziczał, wsiąkł zupełnie w ukochany przez siebie Wschód i znał życie dawał jedynie w postaci nocei, przez Instytut Królewski wydanej książki naukowej, która z wypisaną kancyską listem dedykacją nadsyłano do z różnych zakątków naszego globu — to z różnych zakątków naszego globu — napisał na ręce mojego ojca, a po jego śmierci na moja.

Rzeczy faszystowskie nie zmieniły tej sytuacji. Wiem, że chciało go ciągnąć do kraju, by powierzył mu jakieś odpowiedzialne stanowisko w naszych koloniach, on jednak pozostał niewzruszonym indywidualistą. Robił to, co sam chciał, jeździł tam, gdzie miał ochotę.

Wreszcie, będzie już z dziesięć lat, jak wrócił. W testamentie zyczył sobie, by go pochowano w rodzinnym grobowcu w Sienie, a że stać go było na to, więc życzeniu temu stało się zadość.

Przyjacieli i współpracownicy mojego stryja, Francuz major Prout, doniósł mi tylko krótkim listem, że stryj zmarł śmiercią gwałtowną. Jednak nie podał szczegółów, które obiecał mi po swoim przyjeździe (za parę miesięcy) wyjaśnić. Z listu wnioskować można było, że major nie był zgolał piśmiennym czy też towarzyskim czworokiem.

Wraz z uloczonymi w cedrowej pancerz, zabalsamowanymi zwłokami mojego stryja, przybyły również jego osobiste bagaże w trzech wielkich skórzanych kufkach.

Po uroczystym pogrzebie wróciłem na wieś i zabrałem się z ciekawością do przeglądnięcia „spadku” (cały majątek stryja miałem).

— Oj ty zaśniedział contadino! Widać, że świata poza swoimi winnicami nie widziałeś!

Oburzyłem się słusznie, nie rozumiejąc, co zarzut pracy na polu (którą uważam sobie za zaszczyt a nie za hańbę) ma wspólnego z fajką.

— Nie wiesz stary, że to jest fajka służąca do palenia opium? He, ha, ha...

Chyba już do śmierci nie zapomnę tego śmiechu. Był właściwie zupełnie naturalny, a jednak coś się we mnie wzdrygnęło. Uświadomienie wydało się raczej bolesne. Wzruszyłem ramionami i zmieniłem temat rozmowy. Bruno jednak przed wyjazdem znowu powrócił do fajki. Oglądał ją jeszcze raz starannie i przyrzekł mi solennie, że w najbliższym czasie przyśle mi opium, bym mógł fajkę mojego stryja „zakurzyć”. Wcale go o to nie prosiłem, on jednak miał jakąś dziwą satysfakcję widząc moje zakłopotanie. Jeszcze za moich uniwersyteckich czasów korzystając z mojego spokojnego charakteru lubił mnie nabierać.

Przez miesiąc miałem spokój. O fajkę i opium zapomniałem. Wnabranie zresztą nie dawało mi o nich pamiętać. Lecz równo w miesiąc po wyjeździe Bruna przyszła mała paczka i list od niego, w którym pisał że spełnia swoją obietnicę i życzy mi przyjemnych marzeń.

W paczce znajdowały się cienkie laseczki jakiegoś brązowego podobnego z wyglądu do czekolady świrów; długie szczyrce, w miniaturze przypominające szczyrce do węgla, i wreszcie osadzony na kościancei rączce cienki drucik.

Fajka z Kurdystanu

JACEK BRZEZINA

przekazał Towarzystwu Geograficznemu na cele naukowe). Czego tam nie było? Nie znane mi bliżej instrumenty, parę zjednoczonych przez moje ubrania, trochę bielizny, mnych przez moją książkę, rodzinny zegarek stós naukowy, dziesięć budzika, komplet pozłokich fotografii z różnych części świata i z różnych czasów, jakieś nieczytane notatki i wreszcie, leżące na samym dnie jednego z kufków fajka.

Dziwna fajka. O długim, hebanowym cybuchu, rzeźbionym w jakieś dziwaczne figury, zakończona porcelanową, malowaną w niebieskie desenie kulą. Do czego miała służyć? Nie wiedziałem i nie zastanawiałem się zbytnio nad tym. U nas na kampanii takich fajek nie używano.

Ubrania kazalem spalić, książki i papieru schowałem do dno rodzinnego szpihera, parę wschodnich głupek porożnic mieszczałem w różnych kątach mieszkanie (można je jeszcze i teraz tam znaleźć), fajkę zaś jako obiekt najbardziej godny uwagi powiesiłem na honorowym miejscu nad biurkiem, pod fotografią stryja w kolonialnym hełmie.

To byłoby właściwie wszystko i fajka wisiałaby prawdopodobnie do dzisiaj na ścianie, zdejmwana tylko celem odkurzenia, gdyby nie odwiedziły mojego kolegi z uniwersytetu, Bruna Battaglio.

Od urodzenia wsćek i niemiotosiernie ciekawski, wywęszył zaraz na wstępie fajkę niesobczyka stryja.

— Skąd to masz? — spytał mnie niespodziewanie, zdejmując ją ze ściany.

Odpowiedziałem mu, w jaki sposób znalazła się nad moim biurkiem. Na wiadomość, że nawet nie wiem, do czego fajka służy, Bruno wybuchnął niepochamowanym śmiechem.

Ich kłopoty są moimi kłopotami. Wiem, co myśla, co czują...

W miasteczku nie ma ani jednego zarządu. Ciekawo, że wiem, gdzie jesteśmy. Sarkiz, miasteczko położone w centrum perskiego Kurdystanu. Nie odwiedzałem lat przez choćby trochę kulturalnych ludzi, gdzieżby miało hotel! Wiem o tym wszystkim. Musiałem widocznie studiować drogę lub może czytam w myślach wspomnień towarzyszy podróży? W miasteczku jest tylko garaż, gdzie można umieścić samochód i położona przy nim „czajkhane”, gdzie można dostać czaj i szaszłyki. (Czajkhane, czaj, szaszłyki... mogą przysiąć, że do tej pory nie wiedziałem w ogóle o ich istnieniu.)

Trudno! Decydujemy się spędzić noc w samochodzie, gnieść się (mnie to też dotyczy, choć cielesnych kształtów nie posiadamy), na niewygodnych, przykrótkich siedzeniach. Zawszeć lepsze to od piekielnej wicheru szalejącej na dworze. Jechać dalej niestety nie można, gdyż w nocy ze względu na bandytyzm, ruch na drogach jest zamknięty.

Na szczęście przychodzi „nam” z pomocą komendant posterunku policji perskiej (jedyny zresztą policjant na okolicy), który ofiarowuje się urządzić jakiś pokój i ob-

— Op'um? — inaczej je sobie wyobrażam, jeżeli o nim kiedykolwiek myślałem.

Paczka powędrowała do dolnej szuflady biurka. Dlaczego nie kazalem jej spalić? Tak kusiło, że nie mogłem zupełnie przestać i potrafiłem siedzieć godzinami przy niej w gardle jakieś nie znane mi doznaczenia.

Wreszcie stało się! Jak? Trudno mi na to odpowiedzieć. Czy gniebiąc mnie tego wieczoru spleen osiągnął swoją szczytową formę, czy też od dwóch dni padający deszcz i zawrucha wytworzyły odpowiedni, szatański istic nastroj? Nie wiem. Dość że stało się.

Siedziałem przy kominku grzejąc się nad ogniem, zasłuchany w wycie wietru i trzaski nie domkniętej gdzieś na górze otwartej, gdy zupełnie podświadomie wstałem, zdjąłem ze ściany fajkę, wyciągnęłam z szuflady pudełko i zabrałem się do kuniłbitem — doprawdy nie wiem, jak to rozdział ktoś kazał zapalić fajkę opiumową, końcem ją do ust włożyć, lecz wtedy mi obchodziło się z nią jak fachowiec. Cóż się ze mną działo. Ze byłem niespełna zsumu, to pewnie. Co by też mógł poczynić Giuseppe pomyślał, gdyby wszedł spać jakieś życie, i znalazł mnie siedząc w kucki koło ognia z dziwną fajką w ustach. Na szczęście (a może i na moje nieszczęście) nie wszedł i nikt nie zakłócił mi tych jedylnych niepozwałanych chwil mojego życia.

Ostatnie co owej nocy rozróżniłem swoją świadomością, to nie ustający szum padających na dach kropel deszczowych, stuk okiennicy i wycie wiatru. Siedziałem w kucki przed ogniskiem kominka, z dziwną fajką mojego stryja w ustach, wpatrzonej w płomienie tańczące na kłódach drzewa...

Wiatr wyl niesamowicie hulając wokół nas w jakichś dzikich, szalonych piosenkach. Marznąć i szczebiąc zębami z zimna, zjeżdżaliśmy nareszcie w dół z pogrzeźnych w morzu mgieł gór i płaskowzgórzy. Przed nami majaczyły gliniane, o płaskich dachach nory. Drogę przebiegającą spędzane z pastwisk barany. Puska dzikich wierzyn — parkiet wiatrowych hulanki, została za nami.

Widzę siedzących w tylnym siedzeniu samochodu dwóch ludzi w tropikalnych hełmach na głowie, widzę schyłone nad równicą plecy kierowcy, a jednak nie widzę siebie. Jestem, a przeciwieństwo nie egzystuję. Dziwne uczucie płynności i pustki. Czuję się jak bilonik czy mgielka. Towarzysze podróży żadnej na mnie uwagi nie zwracają, jak gdybym w ogóle nie istniał. A przecież jestem, widać ich, dotykam... Są zmezczeni. Drzemią.

Ich kłopoty są moimi kłopotami. Wiem, co myśla, co czują...

W miasteczku nie ma ani jednego zarządu. Ciekawo, że wiem, gdzie jesteśmy. Sarkiz, miasteczko położone w centrum perskiego Kurdystanu. Nie odwiedzałem lat przez choćby trochę kulturalnych ludzi, gdzieżby miało hotel! Wiem o tym wszystkim. Musiałem widocznie studiować drogę lub może czytam w myślach wspomnień towarzyszy podróży? W miasteczku jest tylko garaż, gdzie można umieścić samochód i położona przy nim „czajkhane”, gdzie można dostać czaj i szaszłyki. (Czajkhane, czaj, szaszłyki... mogą przysiąć, że do tej pory nie wiedziałem w ogóle o ich istnieniu.)

Trudno! Decydujemy się spędzić noc w samochodzie, gnieść się (mnie to też dotyczy, choć cielesnych kształtów nie posiadamy), na niewygodnych, przykrótkich siedzeniach. Zawszeć lepsze to od piekielnej wicheru szalejącej na dworze. Jechać dalej niestety nie można, gdyż w nocy ze względu na bandytyzm, ruch na drogach jest zamknięty.

Na szczęście przychodzi „nam” z pomocą komendant posterunku policji perskiej (jedyny zresztą policjant na okolicy), który ofiarowuje się urządzić jakiś pokój i ob-

— Op'um? — inaczej je sobie wyobrażam, jeżeli o nim kiedykolwiek myślałem.

Paczka powędrowała do dolnej szuflady biurka. Dlaczego nie kazalem jej spalić? Tak kusiło, że nie mogłem zupełnie przestać i potrafiłem siedzieć godzinami przy niej w gardle jakieś nie znane mi doznaczenia.

Wreszcie stało się! Jak? Trudno mi na to odpowiedzieć. Czy gniebiąc mnie tego wieczoru spleen osiągnął swoją szczytową formę, czy też od dwóch dni padający deszcz i zawrucha wytworzyły odpowiedni, szatański istic nastroj? Nie wiem. Dość że stało się.

Siedziałem przy kominku grzejąc się nad ogniem, zasłuchany w wycie wietru i trzaski nie domkniętej gdzieś na górze otwartej, gdy zupełnie podświadomie wstałem, zdjąłem ze ściany fajkę, wyciągnęłam z szuflady pudełko i zabrałem się do kuniłbitem — doprawdy nie wiem, jak to rozdział ktoś kazał zapalić fajkę opiumową, końcem ją do ust włożyć, lecz wtedy mi obchodziło się z nią jak fachowiec. Cóż się ze mną działo. Ze byłem niespełna zsumu, to pewnie. Co by też mógł poczynić Giuseppe pomyślał, gdyby wszedł spać jakieś życie, i znalazł mnie siedząc w kucki koło ognia z dziwną fajką w ustach. Na szczęście (a może i na moje nieszczęście) nie wszedł i nikt nie zakłócił mi tych jedylnych niepozwałanych chwil mojego życia.

Ostatnie co owej nocy rozróżniłem swoją świadomością, to nie ustający szum padających na dach kropel deszczowych, stuk okiennicy i wycie wiatru. Siedziałem w kucki przed ogniskiem kominka, z dziwną fajką mojego stryja w ustach, wpatrzonej w płomienie tańczące na kłódach drzewa...

Wiatr wyl niesamowicie hulając wokół nas w jakichś dzikich, szalonych piosenkach. Marznąć i szczebiąc zębami z zimna, zjeżdżaliśmy nareszcie w dół z pogrzeźnych w morzu mgieł gór i płaskowzgórzy. Przed nami majaczyły gliniane, o płaskich dachach nory. Drogę przebiegającą spędzane z pastwisk barany. Puska dzikich wierzyn — parkiet wiatrowych hulanki, została za nami.

Widzę siedzących w tylnym siedzeniu samochodu dwóch ludzi w tropikalnych hełmach na głowie, widzę schyłone nad równicą plecy kierowcy, a jednak nie widzę siebie. Jestem, a przeciwieństwo nie egzystuję. Dziwne uczucie płynności i pustki. Czuję się jak bilonik czy mgielka. Towarzysze podróży żadnej na mnie uwagi nie zwracają, jak gdybym w ogóle nie istniał. A przecież jestem, widać ich, dotykam... Są zmezczeni. Drzemią.

Ich kłopoty są moimi kłopotami. Wiem, co myśla, co czują...

W miasteczku nie ma ani jednego zarządu. Ciekawo, że wiem, gdzie jesteśmy. Sarkiz, miasteczko położone w centrum perskiego Kurdystanu. Nie odwiedzałem lat przez choćby trochę kulturalnych ludzi, gdzieżby miało hotel! Wiem o tym wszystkim. Musiałem widocznie studiować drogę lub może czytam w myślach wspomnień towarzyszy podróży? W miasteczku jest tylko garaż, gdzie można umieścić samochód i położona przy nim „czajkhane”, gdzie można dostać czaj i szaszłyki. (Czajkhane, czaj, szaszłyki... mogą przysiąć, że do tej pory nie wiedziałem w ogóle o ich istnieniu.)

Trudno! Decydujemy się spędzić noc w samochodzie, gnieść się (mnie to też dotyczy, choć cielesnych kształtów nie posiadamy), na niewygodnych, przykrótkich siedzeniach. Zawszeć lepsze to od piekielnej wicheru szalejącej na dworze. Jechać dalej niestety nie można, gdyż w nocy ze względu na bandytyzm, ruch na drogach jest zamknięty.

Na szczęście przychodzi „nam” z pomocą komendant posterunku policji perskiej (jedyny zresztą policjant na okolicy), który ofiarowuje się urządzić jakiś pokój i ob-

— Op'um? — inaczej je sobie wyobrażam, jeżeli o nim kiedykolwiek myślałem.

Paczka powędrowała do dolnej szuflady biurka. Dlaczego nie kazalem jej spalić? Tak kusiło, że nie mogłem zupełnie przestać i potrafiłem siedzieć godzinami przy niej w gardle jakieś nie znane mi doznaczenia.

Wreszcie stało się! Jak? Trudno mi na to odpowiedzieć. Czy gniebiąc mnie tego wieczoru spleen osiągnął swoją szczytową formę, czy też od dwóch dni padający deszcz i zawrucha wytworzyły odpowiedni, szatański istic nastroj? Nie wiem. Dość że stało się.

Siedziałem przy kominku grzejąc się nad ogniem, zasłuchany w wycie wietru i trzaski nie domkniętej gdzieś na górze otwartej, gdy zupełnie podświadomie wstałem, zdjąłem ze ściany fajkę, wyciągnęłam z szuflady pudełko i zabrałem się do kuniłbitem — doprawdy nie wiem, jak to rozdział ktoś kazał zapalić fajkę opiumową, końcem ją do ust włożyć, lecz wtedy mi obchodziło się z nią jak fachowiec. Cóż się ze mną działo. Ze byłem niespełna zsumu, to pewnie. Co by też mógł poczynić Giuseppe pomyślał, gdyby wszedł spać jakieś życie, i znalazł mnie siedząc w kucki koło ognia z dziwną fajką w ustach. Na szczęście (a może i na moje nieszczęście) nie wszedł i nikt nie zakłócił mi tych jedylnych niepozwałanych chwil mojego życia.

Ostatnie co owej nocy rozróżniłem swoją świadomością, to nie ustający szum padających na dach kropel deszczowych, stuk okiennicy i wycie wiatru. Siedziałem w kucki przed ogniskiem kominka, z dziwną fajką mojego stryja w ustach, wpatrzonej w płomienie tańczące na kłódach drzewa...

Wiatr wyl niesamowicie hulając wokół nas w jakichś dzikich, szalonych piosenkach. Marznąć i szczebiąc zębami z zimna, zjeżdżaliśmy nareszcie w dół z pogrzeźnych w morzu mgieł gór i płaskowzgórzy. Przed nami majaczyły gliniane, o płaskich dachach nory. Drogę przebiegającą spędzane z pastwisk barany. Puska dzikich wierzyn — parkiet wiatrowych hulanki, została za nami.

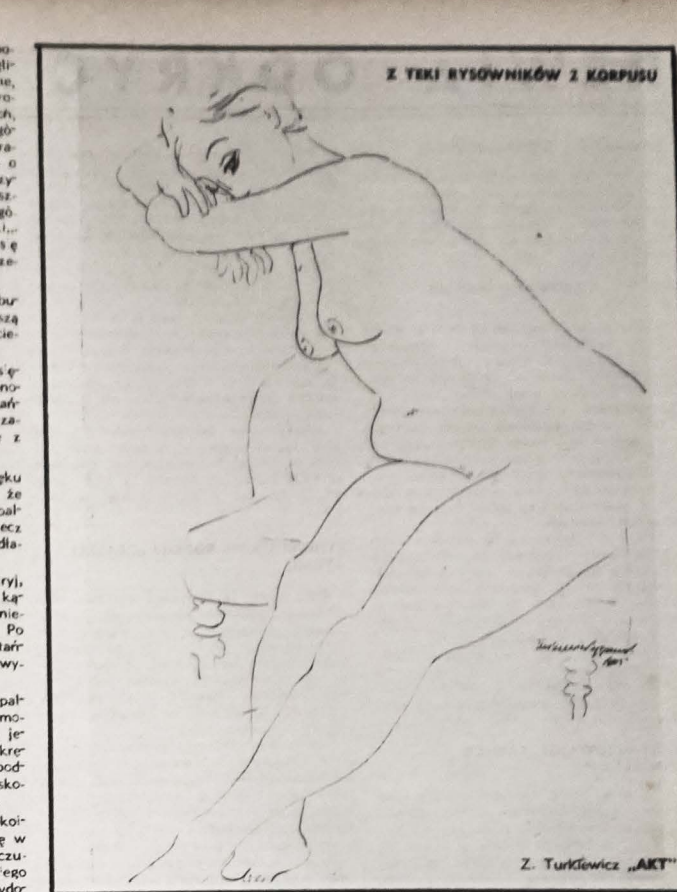
Widzę siedzących w tylnym siedzeniu samochodu dwóch ludzi w tropikalnych hełmach na głowie, widzę schyłone nad równicą plecy kierowcy, a jednak nie widzę siebie. Jestem, a przeciwieństwo nie egzystuję. Dziwne uczucie płynności i pustki. Czuję się jak bilonik czy mgielka. Towarzysze podróży żadnej na mnie uwagi nie zwracają, jak gdybym w ogóle nie istniał. A przecież jestem, widać ich, dotykam... Są zmezczeni. Drzemią.

Ich kłopoty są moimi kłopotami. Wiem, co myśla, co czują...

W miasteczku nie ma ani jednego zarządu. Ciekawo, że wiem, gdzie jesteśmy. Sarkiz, miasteczko położone w centrum perskiego Kurdystanu. Nie odwiedzałem lat przez choćby trochę kulturalnych ludzi, gdzieżby miało hotel! Wiem o tym wszystkim. Musiałem widocznie studiować drogę lub może czytam w myślach wspomnień towarzyszy podróży? W miasteczku jest tylko garaż, gdzie można umieścić samochód i położona przy nim „czajkhane”, gdzie można dostać czaj i szaszłyki. (Czajkhane, czaj, szaszłyki... mogą przysiąć, że do tej pory nie wiedziałem w ogóle o ich istnieniu.)

Trudno! Decydujemy się spędzić noc w samochodzie, gnieść się (mnie to też dotyczy, choć cielesnych kształtów nie posiadamy), na niewygodnych, przykrótkich siedzeniach. Zawszeć lepsze to od piekielnej wicheru szalejącej na dworze. Jechać dalej niestety nie można, gdyż w nocy ze względu na bandytyzm, ruch na drogach jest zamknięty.

Na szczęście przychodzi „nam” z pomocą komendant posterunku policji perskiej (jedyny zresztą policjant na okolicy), który ofiarowuje się urządzić jakiś pokój i ob-



Widzę siedzących w tylnym siedzeniu samochodu dwóch ludzi w tropikalnych hełmach na głowie, widzę schyłone nad równicą plecy kierowcy, a jednak nie widzę siebie. Jestem, a przeciwieństwo nie egzystuję. Dziwne uczucie płynności i pustki. Czuję się jak bilonik czy mgielka. Towarzysze podróży żadnej na mnie uwagi nie zwracają, jak gdybym w ogóle nie istniał. A przecież jestem, widać ich, dotykam... Są zmezczeni. Drzemią.

Ich kłopoty są moimi kłopotami. Wiem, co myśla, co czują...

W miasteczku nie ma ani jednego zarządu. Ciekawo, że wiem, gdzie jesteśmy. Sarkiz, miasteczko położone w centrum perskiego Kurdystanu. Nie odwiedzałem lat przez choćby trochę kulturalnych ludzi, gdzieżby miało hotel! Wiem o tym wszystkim. Musiałem widocznie studiować drogę lub może czytam w myślach wspomnień towarzyszy podróży? W miasteczku jest tylko garaż, gdzie można umieścić samochód i położona przy nim „czajkhane”, gdzie można dostać czaj i szaszłyki. (Czajkhane, czaj, szaszłyki... mogą przysiąć, że do tej pory nie wiedziałem w ogóle o ich istnieniu.)

Trudno! Decydujemy się spędzić noc w samochodzie, gnieść się (mnie to też dotyczy, choć cielesnych kształtów nie posiadamy), na niewygodnych, przykrótkich siedzeniach. Zawszeć lepsze to od piekielnej wicheru szalejącej na dworze. Jechać dalej niestety nie można, gdyż w nocy ze względu na bandytyzm, ruch na drogach jest zamknięty.

Na szczęście przychodzi „nam” z pomocą komendant posterunku policji perskiej (jedyny zresztą policjant na okolicy), który ofiarowuje się urządzić jakiś pokój i ob-

KONKURS PARADY

W bieżącym numerze nagradzamy 2 zdjęcia nadesłane z Rodesji. Autorem ich jest p. Karol Przednowek z osiedla polskiego w Rusape.



REWIA ODKRYC I WYNAŁAZKOW

ZAWARTOŚĆ WODY MORSKIEJ

Metr sześcienny wody morskiej zawiera ponad 47 funtów soli, 2 f. magnezu, prawie 1,5 f. siarki, ponad 0,5 f. wapnia, około 0,5 potasu i mniejsze ilości żelaza, miedzi, kobaltu, molibdenu, srebra, wanađium, meryku, złota, radu i uranu.

POCISKI KIEROWANE ENERGIĄ CIEPLNĄ

Amerkański Departament Wojny szezełił na realizację wynalazku zgłoszonego przez Harolda A. Zahla, umożliwiającego wykrywanie obiektów przez wykorzystanie ich energii cieplnej.

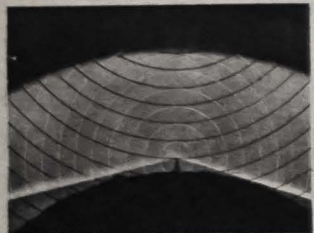
Wynalazek był częściowo wykorzystany przez czynniki wojenne już po zakończeniu działań wojennych. Skonstruowano pociski kierujące się samoczynnie do fabryk metalurgicznych, przyciągane ciepłem pieców hutniczych, inne — znajdujące swój cel w powietrzu, przyciągane ciepłem silników samolotowych.

Wynalazek opiera się na zasadzie przemiany energii cieplnej na elektryczną. Właściwy aparat składa się z termo-elektrycznych baterii, sprężonych w różnym stopniu, a służących do zbierania promieniowania z zewnętrznego źródła i zogniskowania go w bateriach.

Obwód baterii wykrywa obecność obiektów wysyłających promienie ciepłe; odrębna bateria wytwarza własne ciepło. Energia różnicy temperatur kieruje pociskiem.

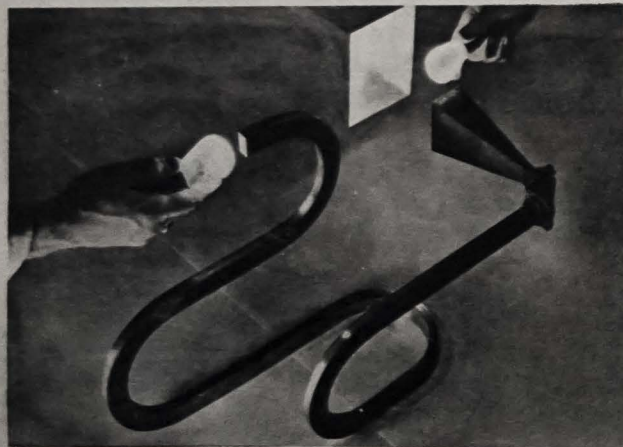
SKOMPLETOWANIE TABLICY MENDELEJEWIA

O wytworzeniu sztucznymi środkami 4 pierwiastków chemicznych, oznaczonych na tablicy Mendelejewa numerami 43, 61, 85 i 87, o których obecnie wiadomo, że nader rzadko lub być może w ogóle nie występują w naturze — donosi ostatnio dr G. T. Seaborg, profesor chemii Uniwersytetu Kalifornijskiego i współodkrywca pierwiastków plutonu, 95 i 96. Te ostatnie odkrycia nastąpiły podczas prac nad bombą atomową.



Długie fale radiowe odbite od jonosfery

Mikrofałe nie mogą być przewodzone drutami, lecz wyłącznie specjalnymi rurami



czas niemieckiej okupacji Francji), że aparatura została dostatecznie rozwinięta do wysyłania i odbierania wiadomości na odległość 240 km.

Ostatnia próba odbyła się między stacjami odległymi zaledwie 10 km, ale zrealizowana, włącznie z ministrem poczty, czołownicy, twierdzą, że odbiór był Jean Le Toureau, twierdząc, że odbiór był bardziej czysty niż w zwykłym telefonie.

W projekcie jest budowa instalacji dla większych odległości. Próba przewidziana na najbliższą przyszłość, odbędzie się pomiędzy Korsyką i południową Francją.

WCZESNA DOJRZAŁOŚĆ I DLUGOTRWAŁA MŁODOŚĆ

Zostać wcześniej dorosłym — ambicją najmłodszych; zachować jak najdłużej młodość — to wszystko może być spełnione przez zastosowanie odpowiedniej diety. Tak przynajmniej zapewnia prof. Henry C. Sherman z uniwersytetu w Kolumbii.

Od lat wielu prof. Sherman hoduje w swym laboratorium rasowe białe szczury. Wysoko witaminowa, wapienna i proteino-wa dieta, jaką otrzymują gryzonie, czyni je wcześniej dojrzalszymi i pozwala im zachować dłużej zdrowie i czerność. Szczury nie żyją dłużej od innych, ale zachowują moc życiową w okresie, gdy ich krewniaki, pozbawione tej diety, są już zupełnie stare i zniechęceni.

Prof. Sherman twierdzi, że podobne próby mogą być dokonane z ludźmi. Wyniki będą te same — wczesna dojrzałość i siła życiowa zachowana do późnej starości.

„Dotychczasowy postęp zdrowia publicznego dotyczy zwłaszcza dzieci. Obecnie racjonalne odżywianie wzmoże szanse życiowe dorosłych”, mówi prof. Sherman. „Nie znaczy to, że uczeni pracują nad długowiecznością, chociaż jak i dziesiątek lat dodatkową można uzyskać pędząc życie zgodnie z najnowszymi zdobyczami wiedzy o odżywianiu”.

PRAWIE IDEALNA PRÓŻNIA

Idealna próżnia — to rzecz tak niemożliwa jak perpetuum mobile. Uczeni nie są w stanie jej wytworzyć, chociaż dzięki doskonałym środkom technicznym znaleźli się jej bardzo blisko. Dokładnie, próżnia 99,999999 proc. jest obecna możliwa do osiągnięcia.

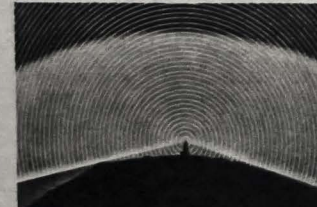
Tak wielka próżnia była konieczna potrzebna przy produkcji bomby atomowej. Dla jej wytworzenia inżynierowie Westinghouse zaprojektowali i zbudowali największą w świecie pompę ssącą.

Zamiast tłoków i kłap pompa używa pary wrzącego oleju do usuwania powietrza. To jest grzyz elektryczny w naczyniu znajdującym się na dnio pompy.

Para uderza w górę przez podobny do kominka przewód i wypływa przez dwa kurki ostro skierowane w dół, zabierając ze sobą cząsteczki powietrza.

Na końcu swej drogi para oleju styka się z chłodzoną wodą ściankami pompy, skrapla się i spływa z powrotem do zbiornika. Porwane cząsteczki powietrza wylatują na zewnątrz pompy mechanicznej, podczas gdy olej jest ciągle grzany, a para zmuszana do krążenia.

Mikrofałe przebiegają przez jonosferę bez jakiegokolwiek odbicia



Cykl ten powtarza się tak długo, aż zostanie osiągnięta największa możliwa prędkość 999,999,999 molekule powietrza z uniwersytetu w Wenecji.

Pracują tym projektem wszystkie najlepsze uniwersytety Ameryki. Osiągnięcia zostały przedstawione meteorologom podczas posiedzenia Amerykańskiego Towarzystwa Postępu i Wiedzy przez Lt/Cmdr. D. Rexa, pracownika Urzędu Morskiego Badań i Planowania.

RAKIETY METEOROLOGICZNE NA WYSOKOŚĆ 154 KM

Marynarka amerykańska zamierza przystąpić do badania atmosfery na wysokości od 28 do 154 km za pomocą rakiet wyposażonych w specjalne instrumenty rejestrujące, zwane sondami raketowymi.

Opracowują ten projekt wszystkie najlepsze uniwersytety Ameryki. Osiągnięcia zostały przedstawione meteorologom podczas posiedzenia Amerykańskiego Towarzystwa Postępu i Wiedzy przez Lt/Cmdr. D. Rexa, pracownika Urzędu Morskiego Badań i Planowania.

Pomiary tych wszystkich instrumentów meteorologicznych — temperatury, wilgotności, ciśnienia — są mało interesujące w odniesieniu do atmosfery zbliżonej do próżni. Wystrzelone rakiety będą służyły do pomiarów, mocą radiolokacji. Obliczanie deklinacji wznoszących się pocisków da wyobrażenie o tym, jakie panują ruchy powietrza na wysokości przekraczającej 10-krotnie najwyższy pułap samolotu. Instrumenty umieszczone w rakiecie zmierzają intensywnie promieniowania słonecznego.

Pierwsze sondy raketowe, które mają być wystrzelone w bieżącym roku w związku z zamierzoną próbą pocisków V-2, będą posiadały 38 cm średnicy, 7 m 30 cm długości i ponad 15 ton ciężaru. Ciężar instrumentów — 147 kg.

FALE RADIOWE

Fale radiowe, zachowujące się podobnie jak marszcząca się powierzchnia wody, posiadają różne rozmiary. Najkrótsze nazywano mikrofalami. Fale, na których słuchamy audycji radiowych, posiadają około 400 m długości. Długość mikrofal wynosi od 30 cm do kilku milimetrów.

Podobnie jak inne fale radiowe, fale krótkie mogą być użyte do przenoszenia dźwięków i obrazów. Posługiwanie się nimi, z powodu ich rozmiarów, jest jednak dość skomplikowane. Długie fale radiowe są wysyłane w przestrzeń przez anteny, krótkie — łącznie z mikrofalami — są zbyt małe, by mogły być skupione przez przyrządy transmitujące normalnych rozmiarów. Radar, oparty na zasadzie odbijania się strumieni fal radiowych, możliwy jest głównie dzięki wykorzystaniu właściwości fal krótkich.

Podczas wojny zagadnienie radaru stało się nowym bodźcem do szerokiego badania. Ponieważ obrazy radarowe są tym wyraźniejsze, im krótszy używa się fal — wiele czasu poświęcono wynalezieniu stacji nadawczej pracującej na mikrofalach. Zdjęć reprodukowanych obok, unaczynających właściwości tych fal, dokonano w laboratorium Instytutu Technologicznego Massachusetts, gdzie przeprowadzono wiele ciekawych doświadczeń.

Udoskonalenie aparatów nadawczych dało fal krótkich stworzyło nowe możliwości — większe, niż zdawałoby się przy wydaniu powierzchniowego sadu. Ponieważ fale krótkich długości są przeciążone licznymi strumieniami, po części zastępują je mikrofały. Używa się ich obecnie w celach dostarczania w telewizji i telegrafii.

Mikrofały posiadają poważny mankament: nie są odbijane od jonosfery — górnej warstwy atmosferycznej, złożonej z nasyconych elektrycznością cząstek gazowych. Długie fale radiowe, odbijane od jonosfery, w efekcie są powtórnie transmitowane. Dzięki temu odbiera je można także w miejscach położonych poniżej horyzontu (zob. zdjęcia obok); fal krótkich w miejscach położonych poniżej stacji nadawczej odbierać nie można.

FESTIWAL FILMOWY W WENECJI

W dniu 31 sierpnia zaczął się w Wenecji „Międzynarodowy Pokaz Sztuki Filmowej” (Manifestazioni Internazionali d'Arte Cinematografica), który jest kontynuacją podobnych pokazów w latach przedwojennych.

Pierwszy festiwal filmowy wenecki miał miejsce w r. 1932, w ramach tzw. „Esposizione Biennale Internazionale d'Arte e Letteratura” (Międzynarodowa Wystawa i Wystawa Sztuki). Następny pokaz odbył się w 1934 roku, po czym z „Biennale” (raz na dwa lata) przekształcił się w „Annuale” (coroczny).

Obecnie po raz pierwszy od czasu wybuchu wojny wznowiono tradycyjny festiwal. Oficjalnego otwarcia dokonał włoski minister oświecenia publicznego, Guido Gonella. Projekcje rozpoczęły się 31 sierpnia amerykańskim filmem kolorowym wytw. 20-th Century Fox „Krew na piasku” (Blood and Sand), reżyserii Rubena Mamouliana. Jest to nowa edycja filmu powieści Blasco Ibañez, sfilmowanej po raz pierwszy za czasów „niemych”, z nie żyjącym już dawno bożyszczem kobiet Rudolfem Valentino. Reżyser Ruben Mamoulian, uważany za jednego z najlepszych w kinematografii amerykańskiej, nie potrafił wyjść poza banalność i stworzył film naprawdę interesujący. Zresztą to jest już drugie poważne potknięcie się Mamouliana, jeśli weźmiemy pod uwagę jego reedycję „Znaku Zorry”. „Krew na piasku” nie daje nam nic nowego. Sceny folklorystyczne z życia Hiszpanów przedstawione w sposób najbardziej oklepany, a okropną łatwą i przeciętnością. Również wykonawcy nie są przekonujący: Tyrone Power nie nadaje się na następcę Fairbanka, jak i nie nadawał się na następcę Darnella, tylko jako „Znak Zorry”, Linda Arlino, ma sa tylko ładną buzię, a Rita Hayworth tylko ładne nogi i słynny już w świecie filmowym biust. Film jest za długi, monotonny.

W przeciwieństwie do Mamouliana, drugi znany reżyser, William Dieterle, zaprezentował się doskonale dwoma filmami: jeden to Paramountu „Listy miłosne” (Love letters), drugi Uniwersal — „Ta nasza miłość” (This love of ours). Pierwszy z nich to jest przede wszystkim wielki triumf Jennifer Jones, jednej z najznakomitszych dziś „gwiazd”, która zabłysnęła w filmie „Pieśń Bernadetty” (The song of Bernadette) i od razu stała się sławną. W „Love letters” zarówno fabuła, interesująca, oryginalna, jak i wykonanie, montaż, niezwykle chwytliwy fotograficznie, dialogi — wszystko to stoi na wysokim poziomie. Jennifer Jones swą najoryginalniejszą grą i niebywałym urokiem kobiecym oczarowuje widownię. „Ta nasza miłość” — w/g sztuki Luigi Pirandella „Come prima meglio di prima”.

„Szarłatna ulica” (Scarlet street) Uniwersalu, z Edwardem G. Robinsonem i Joan Bennet, reż. słynnego Fritza Langa, oparta na noweli francuskiej „Suka” (La chienne), jest również reedycją filmu niemieckiego „The Southerner” (Człowiek Południa) wytw. United Artists, reż. Jean Renoira i „Sister Kenny” (RKO) z Rosalind Russell w roli bojowniczką w walce z straszliwą chorobą paraliżu dziecięcym (Heine-Medina) — oto jeszcze dwie wartościowe pozycje amerykańskie.

Samiątko Bambi, rysunkowy bohater Dianey



odznacza się również interesującą fabułą i doskonałą grą wykonawców z Merle Oberon na czele.

Z innych filmów amerykańskich zasługują jeszcze na uznanie: kolorowy film Columbia o Chopinie „A song to remember” (Nie zapomniana pieśń), „Lassie wraca do domu” (Lassie comes home), kolorowy film MGM, z pism bohaterem w głównej roli, i „Notorious” z Ingrid Bergman.

Dalej przocudna bajka — pełnometrażówka Wallya Disneya (RKO) „Bambi”, historia młodego samiętka, jego narodziny i przygody w dziewiczej puszczy.

Z tej samej wytw. RKO głośny już wszędzie film z Bing Crosby i Ingrid Bergman „Dzwony Kościoła NPMarii” (The bells of St. Mary's), gdzie Crosby kontynuuje swą rolę pastora O'Malley z „Going my way”.

„Szarłatna ulica” (Scarlet street) Uniwersalu, z Edwardem G. Robinsonem i Joan Bennet, reż. słynnego Fritza Langa, oparta na noweli francuskiej „Suka” (La chienne), jest również reedycją filmu niemieckiego „The Southerner” (Człowiek Południa) wytw. United Artists, reż. Jean Renoira i „Sister Kenny” (RKO) z Rosalind Russell w roli bojowniczką w walce z straszliwą chorobą paraliżu dziecięcym (Heine-Medina) — oto jeszcze dwie wartościowe pozycje amerykańskie.

Anglia zrobiła wielką i... niemiałą niespodziankę publiczności weneckiej zgłaszając do pokazu „Cezara i Kleopatrze”, monumentalny film kolorowy Gabriela Pascala, wg sztuki Shawa — i wycofując już dawno bożyszczem kobiet Rudolfem Valentino. Reżyser Ruben Mamoulian, uważany za jednego z najlepszych w kinematografii amerykańskiej, nie potrafił wyjść poza banalność i stworzył film naprawdę interesujący. Zresztą to jest już drugie poważne potknięcie się Mamouliana, jeśli weźmiemy pod uwagę jego reedycję „Znaku Zorry”. „Krew na piasku” nie daje nam nic nowego. Sceny folklorystyczne z życia Hiszpanów przedstawione w sposób najbardziej oklepany, a okropną łatwą i przeciętnością. Również wykonawcy nie są przekonujący: Tyrone Power nie nadaje się na następcę Fairbanka, jak i nie nadawał się na następcę Darnella, tylko jako „Znak Zorry”, Linda Arlino, ma sa tylko ładną buzię, a Rita Hayworth tylko ładne nogi i słynny już w świecie filmowym biust. Film jest za długi, monotonny.

Druga pozycja angielska, to także znany z „Quirino” „Złodziej z Bagdadu” (The thief of Bagdad), naiwny bo naiwny, ale wesoly, dowcipny, interesujący. Kolorowa bajka.

„Szarłatna ulica” (Scarlet street) Uniwersalu, z Edwardem G. Robinsonem i Joan Bennet, reż. słynnego Fritza Langa, oparta na noweli francuskiej „Suka” (La chienne), jest również reedycją filmu niemieckiego „The Southerner” (Człowiek Południa) wytw. United Artists, reż. Jean Renoira i „Sister Kenny” (RKO) z Rosalind Russell w roli bojowniczką w walce z straszliwą chorobą paraliżu dziecięcym (Heine-Medina) — oto jeszcze dwie wartościowe pozycje amerykańskie.



Jennifer Jones i Joseph Cotten w „Lust for Life”



Ingrid Bergman, bohaterka „Notorious” i „Dzwony kościoła NPMarii”

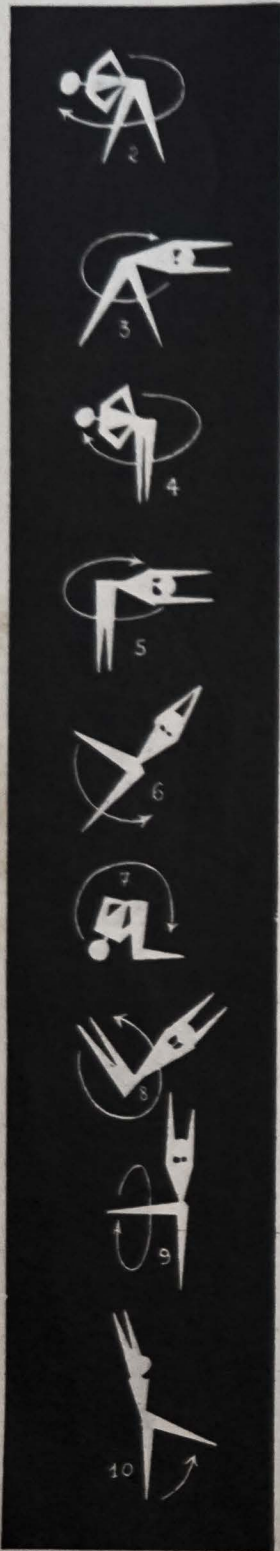
Francuski film „Sylvia i duch” (Sylvia et le fantôme), z popularną aktorką Odette Joyeux, nie przedstawia dużej wartości.

Włoskich filmów jest oczywiście więcej, lecz jakość ich jest bardzo problematyczna. Najlepszy chyba jest „Il bindito” z Anna Magnani i Amedeo Nazzari i „Aquila nera” (znów reedycja słynnego kiedyś niemieckiego „Czarnego Orła” z Rudolfem Valentino).

W chwili gdy oddajemy nr do druku, festiwal jeszcze się odbywa. Następnym 17 września, w Cannes, we Francji.



Joan Bennet i Edward G. Robinson w „Szarłatnej ulicy”



Trzy młode Amerykanki, zwiedzając Muzeum Miejskie w N. Yorku, przymierzają bieliznę damską z drugiej połowy XIX w.



Lucien LeLong — sukienka balowa

TALIA OSY



Dzisiaj ideałem figury kobiecej jest linia „antysportowa”. Wcięta w pasie jak u osy, talia naszych prababek doczekała się renesansu. Oto jeden z systemów gimnastycznych, który pomaga do jej osiągnięcia.

- 1) Ręce jak najbardziej wyciągnąć do góry, tak żeby mięśnie żołądka były mocno ściągnięte, przebiec w tej podstawie na czubkach palców pokój.
- 2) Nogi w rozkroku, ręce oparte na biodrach, zakreślać górną część tułowia krąg pochylając się jak najbardziej do przodu, tyłu, na boki.
- 3) Nogi w rozkroku, ręce podniesione do góry, powtórzyć ćwiczenie 2.
- 4) Nogi złożone, ręce oparte na biodrach, powtórzyć ćwiczenie 2.
- 5) Nogi złożone, ręce wyciągnięte do góry, powtórzyć ćwiczenie 2.
- 6) Położyć się na ziemi na jednym boku, ręce wyciągnięte do góry, podnieść możliwie wysoko np. prawą nogę, jeśli się leży na lewym boku.
- 7) Klękając, ręce oprzeć na biodrach, pochylać głęboko górną część tułowia do tyłu, na boki i do przodu, starając się dotknąć czołem podłogi. Uda powinny być nieruchome.
- 8) Położyć się na wznak, ręce wyciągnąć do góry, podnieść nogi i starać się zakreślić nimi jak największe koła.

- 9) Stanąc na palcach, ręce podnieść w górę, podnieść jedną nogę w bok jak najwyżej i starać się nią zakreślać jak największe koła.
- 10) Podniesione do góry ręce oprzeć np. o ścianę i wyrzucić jak najwyżej nogę do tyłu i do boku.

Str. 3, 4, 5: rys J. Henneberg
 Str. 6, 7: fot. Keystone
 Str. 8, 9: fot. Life
 Str. 10, 11: fot. Brit. Min. of Inform.
 Str. 12, 13, 14: fot. L. de Simone
 Str. 15, 16, 17: fot. inż. W. Ostrowski
 Str. 24: Okładka: Włoska artystka film. Neda Naldi, w czasie festiwalu filmowego w Wenecji

Układ graficzny:
 JERZY MŁODNICKI

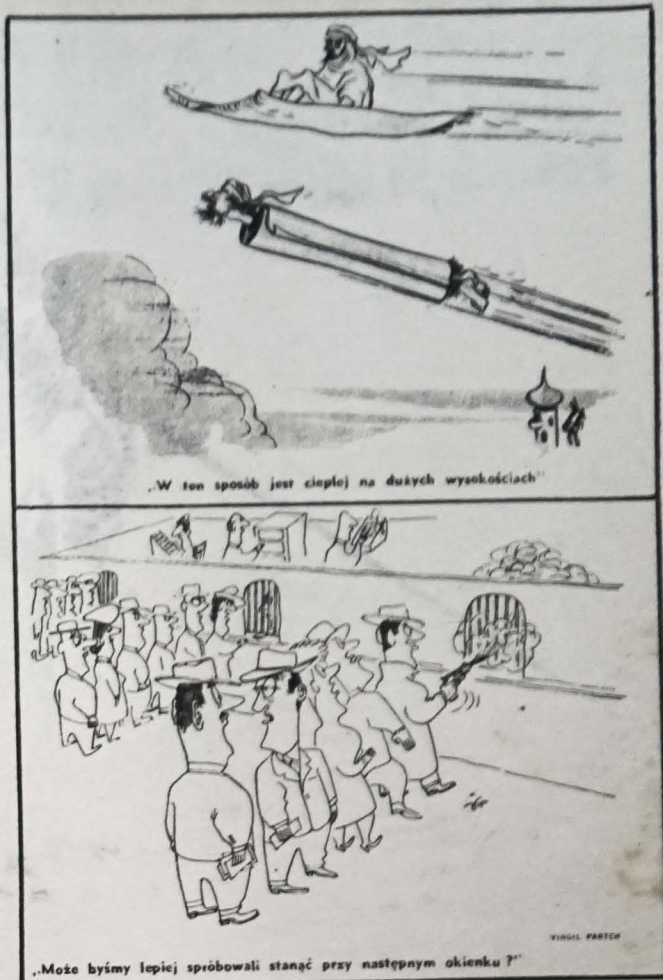
Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca

Wyjeżdżasz już lub wyjeżdżasz wkrótce? nie zapomnij o przysłaniu nowego adresu do

CENTRALI POSZUKIWAŃ PCK
 Polish Forces 55, ME.



REWIA HUMORU



Wydaje Allied Press Unit (Dyr. E. Sykes) dla Army Welfare Services, GHQ, CMF (Redaktor Por. W. J. Cichy).
 Adres Redakcji: „PARADA” Allied Press Unit, APO 551 CMF
 Biuro w Londynie: Miss C. Halpern, c/o Army Newspaper Directorate, 60, Eaton Square - S. W. 1

